

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Warszawa, PRL, szkoła teatralna, profesorowie, Aleksander Zelwerowicz, Jakub Berman, Lucyna Tychowa, koledzy, Mieczysław Kalenik

Profesorowie w szkole teatralnej w Warszawie

Zacniemy od teorii. Profesor Białostocki, historyk sztuki, wykładał, ten, który prowadził Kongres Kultury [Polskiej] w Warszawie, [kiedy wprowadzono] stan wojenny i potem była kartka: „Rozwiązujemy”. Profesor Stromenger, to był staruszek, który przed wojną jeszcze miał pogadanki w radio o muzyce, on nas uczył o muzyce. Był maleńki i ryży i żona jego była maleńka i ryża, potem był łysiutki zupełnie, jak do nas przychodził, to Franc Fiszer powiedział o nich: „Jak będą mieli małe, to ze dwa wezmę”. Profesor Strasburger, wybitny naukowiec – teatr polski, wszystko o teatrze, literatura i teatr. Profesor Jerzy Kreczmar, brat Jana – literatura światowa. Profesor Lwow – literatura rosyjska i radziecka. Profesor Popiół – wymowa. Pani Rudawska uczyła nas historii Polski i marksizmu i leninizmu – z przekonania uczyła, chodziło o to, żeby zamącić w głowie. No i z taką uroczą dziewczuszką zdaję u tej cholery, a pani Rudawska mówi: „Dzięki komu Polska odzyskała niepodległość?”, a Baśka mówi: „Dzięki panu marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu”. A trzeba było powiedzieć oczywiście – decyzją Lenina, to znana historia. Pani Rudawska, kiedy był wiatr w oczy, natychmiast znalazła się w Szwecji, uciekła.

Profesor Michałowski, przedwojenny, wspaniały bas, wtedy już staruszeczek nieduży, krępy, znakomity – impostacja głosu. Wszyscy chłopcy mówili na gardle i tak nas uczył, tak nas cisnął, stukał – przestały nas gardła boleć. Nauczyliśmy się w ten sposób, że na wznak leżało się, kładło się książki [na brzuchu], nabierało się [powietrza] nie w płuca, w przeponę i liczyło się do 100. Teraz może doliczę do 60 na jednym oddechu, ale wtedy fraza musiała [wybrzmieć] – 1, 2, 3, 4 do 100, a oddech wychodzi. Był taki profesor Kaczmarek, który uczył nas charakteryzacji, na czwartym roku trzeba było się uczyć charakteryzacji. Profesor Lindner, przedwojenny oficer, siedział w oflagu razem z profesorem Rudzkim, uczył nas szermierki. Na studium wojskowym uczono nas walki na bagnety, uczono nas też na studium wojskowym, żebyśmy się nie bali bomby atomowej, bo wystarczy leżeć i zasłonić się kartką –

autentyczne – papieru, wtedy się nie oślepie, nawet, jeżeli bomba będzie półtora kilometra [od nas].

Opiekunem roku [był] profesor Aleksander Zelwerowicz urodzony w Lublinie na Starym Mieście. Pierwsze co: „No, moi drodzy niezawodni, to teraz proszę, panowie będą łaskawi, nos swędzi panów”. A więc siedzimy, siedzimy, ja struchlały, wtedy już miewałem tremę, koło mnie siedzi dwóch chłopaków warszawiaków, jak zaczęli te kinole trzeć. A ja trzęsący dotknąłem, dosłownie tak musnąłem. „O, bardzo dobrze, nie trzeba przesadzać, nie trzeba przesadzać”. Uczył zadań podstawowych, brało się niewidoczną igłę i nitkę i trzeba było nawlekać, pierwsze zadanie – nawlekać igłę z nitką. A myśmy byli zelweronosami, ponieważ profesor kilka lat wcześniej był sparaliżowany, leżał przez jakiś czas, [więc] podjeżdżał samochodem na wykłady i czterech nas – Mietek Renik, ja, dwóch jeszcze, którzy mieli trochę pary – chwyciło fotel, a fotel był taki, że takie rączki były, dwóch z przodu, dwóch z tyłu, jak feretry, które noszą teraz kobiecinki, i myśmy Dziada – tak profesora nazywaliśmy – wnosili zawsze. I jak trzeba było między wykładami profesora nieść do pisuaru, no to myśmy [nieśli, bo] ledwie się poruszała. Zostawialiśmy go, profesor mówił: „Nie macie pojęcia, jak to przyjemnie samemu sikać, a nie w łóżku”. Zawsze nam to [powtarzał]: „Pierwsze, co zrobiłem, kiedy mogłem nogą poruszyć, to już bez basenu”. I uczył nas pięknej piosenki: „Na kapuście drobne liście, nie daj dupy komuniście, bo jak Minc się o tym dowie, to ci dupę upaństwowi”. A Minc to był minister finansów, trzeci po Bierucie, drugim był Jakub Berman, to lepiej nie wspominać tej okrutnej postaci. On za Radkiewicza, za tortury, za to wszystko, co działo się na Mokotowie, co działo się w pałacu Mostowskich, co działo się w Łęczycy, kiedy wywożono do lasu karsznickiego i rozstrzeliwano, [odpowiada]. Kiedy lekarz więzienny kiedyś był u nas, młody chłopak, popił sobie, płakał w ramionach taty, mówi: „Panie doktorze, przecież oni mnie wzywają w nocy, musimy jechać, jedzie skazaniec, jadę ja, prokurator i szofer. I potem ten skazaniec kopie grób, a potem ten prokurator odczytuje [wyrok], potem rozwala go z pepeszy kierowca, muszę stwierdzić zgon i potem go zakopują jak psa”. Urocą miał córkę Berman, Lucynę Tychową, była na reżyserii, u nas nawet w Lublinie coś reżyserowała przed wieloma, wieloma laty, za kogo to było, nie pamiętam już, ale zrobiła „Antygonę” czy coś. Bardzo miła, fajna. Dwie partie były, PZPR, no i była jakaś taka ludowa, coś takiego, a Lucyna była najlepszą partią w Warszawie, bo była córką Jakuba Bermana.

Pani profesor Zofia Małynicz, wielka, wspaniała aktorka, uczyła wiersza, przez 4 lata uczyła wiersza, potem robiła dyplom, „Noc listopadową”, gdzie miałem to szczęście w dyplomowym spektaklu zagrać księcia Konstantego, w jej reżyserii. Pan Marian Wyrzykowski – wiersz. Bogdziewicz, wspaniały, mój krajan zresztą, filmowiec, zmarł niedawno – proza. Uczył w filmówce łódzkiej i do nas przyjeżdżał na prozę. Aleksandra Ślaska, która przez jakiś czas była asystentką pani profesor Zofii Małynicz i która mnie kiedyś tak z błotem zmieszała, mówi: „Jak ty mówisz, jak ty mówisz? Za tydzień spotykamy się, masz mówić”, a ja w nerwach zaciągałem

troszeczkę. Śląska to jest pseudonim, ona nazywała się – Ślązaczka – Wąsik, wielka, wspaniała aktorka. Profesor Bardini przecież, Sempoliński, niestety nie miałem z Sempolińskim zajęć, bo w szkole były dwa wydziały, od [19]53 roku był wydział A i wydział E. Na aktorskim wydziale, na którym ja byłem, było 20 osób i na wydziale E, estradowym, było 20 osób. Z tego wydziału estradowego najbardziej znana postać to jest Jurek Połomski, a piosenki uczył go Sempoliński. Fajny, fajny chłop, 80 lat mu rąbnęło, bo Jurek był ode mnie o dwa lata starszy. Mietkowi Kalenikowi też w tym roku stuknie 80. Dlatego z nim byłem na roku, bo Mietek przez 2 lata nie dostawał się z tego względu, że brat jego młodszy wtedy już siedział, wtedy już za organizację siedział i Mietek był podpadnięty, więc nawet do szkoły teatralnej nie można go było [przyjąć]. Mietek pochodzi z Międzyrzecza, tego naszego tutaj, na Podlasiu, odwiedzałem Mietka i jego rodziców.

Data i miejsce nagrania	2013-05-10, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"